

Subtelny zapach damskich perfum. Nie znam się na markach i producentach kosmetyków, być może z tego prostego powodu, że sam ich nie używam, jednak aromat wywoływał we mnie uczucie zagłębiania się w coś niesłychanie delikatnego i jednocześnie bardzo intymnego. Nie miałem wątpliwości. Taką kompozycję mógłby stworzyć Jan Baptysta Grenouille, genialny kreator, demiurg ezoterycznych pachnidel. Komponenty zapachowe dziewczycych ciał i włosów, na które tak był wyczulony zmysł węchu Jana Baptysty, w pełni usprawiedliwiały jego zbrodniczy popęd. Ofiary, widząc efekt pracy mistrza, zapewne cieszyłyby się własnym męczeństwem, którego ślady zachował w różnego rodzaju kształtach szklanych flakoników.

Podobny zapach towarzyszył nieznajomej. Mimo że stała obok zaledwie kilka chwil, jej wonna aureola została przy mnie. Natychmiast zmieniłem imię z Fylgiur na Mertseger. Starogermański anioł, nawet w kobiecej postaci i pomimo niebiańskiego pochodzenia, był – w moim wyobrażeniu, zbyt zimny, typowo teutoński, podczas gdy ona, taka spokojna, z twarzą schowaną za woalką tajemnicy, bardziej przypominała egipską boginię Mertseger. Kochająca milczenie, opiekunka karawan wędrujących po piaskach pustyni i patronka tebańskich zmarłych. Fylgiur to tylko skrzydlata postać, zimna i bezwonna. Zdecydowanie wolałem nazwać ją Mertseger. Nawet ów orientalny zapach przemawiał za tym imieniem. Mertseger – obietnica raju.

Ona tymczasem, wypatrzywszy zwolniony stolik, odeszła. Miałem ochotę pójść za nią, usiąść tuż obok. Długo zwlekałem, a kiedy już zdobyłem się na odwagę, wolne krzesła zajęła jakaś para. Młoda dziewczyna z chłopakiem. Okazja do zawarcia znajomości przepadła. Poczułem nagle straszliwe osamotnienie, nawet alkohol przestał mieć jakikolwiek smak. Ta samotność w tłumie rozbawionych ludzi stała się nie do zniesienia. Podjąłem decyzję powrotu do domu. Kiedy przechodziłem obok stolika, podniosła głowę i spojrzała w moim kierunku. Trafiła na moment, w którym, nie mogąc pod wpływem uroku przejść obojętnie, uległem pokusie i nieśmiało zerknąłem w jej stronę. Przez ułamek sekundy spoglądaliśmy w siebie. Miała szarozielone, spokojne oczy z lekką iskierką smutku, tęsknoty, i jakby nadziei. Czy ta nadzieja wiązała się ze mną, tego nie mogłem być pewien, a mimo to wyobraziłem sobie, że tak. Jedna krótka chwila. Poczułem mrowienie przechodzące po skórze. Owa chwila niosła zapowiedź następnego spotkania. Chciałem chwycić Mertseger za rękę, wyprowadzić z lokalu, wziąć na spacer po mieście. Nie odważyłem się.

Z baru wyszedłem sam, sam też podążałem opustoszałymi ulicami. Perspektywa pustego pokoju, beczynnego leżenia na kanapie w oczekiwaniu nadejścia nocy, a wraz z nią i snu, wydała mi się jeszcze mniej atrakcyjna niż siedzenie na stołku barowym. Włókłem się krok za krokiem, nie zważając na kierunek przechadzki. Mijane aleje, zaułki, budynki niczym nie odróżniały się od siebie. Bezbarwne i jednakowo nudne. Czas, co prawda powoli, ale jednak mijał. Szarość przeszła w półmrok, półmrok zamienił się w ciemność, z lekka tylko rozproszoną światłami latarni. Sam nie wiem, jakim sposobem znalazłem się w pobliżu mojej kamienicy. Już miałem zamiar otworzyć drzwi, kiedy przypomniałem sobie, że nie zapłaciłem rachunku za trunki wypite w barze.

Całe szczęście, że pora nie zrobiła się jeszcze zbyt późna i lokal był nadal otwarty. Gości pozostało zaledwie kilkoro. Nie było wśród nich egipskiej boginki. Senny barman ożywił się na mój widok.

- No, proszę, proszę – powiedział z uśmiechem. – Tak rzadki gość w moich progach, a dzisiaj mam zaszczyt powitać ponownie. Co podać tym razem?

- Nic, dziękuję. – Bezpośredni sposób, w jaki zwrócił się do mnie, zamiast zdenerwować, przeciwnie,

poprawił mi humor. – Wróciłem uregulować rachunek.

- Rachunek? – Jego zdziwienie wydawało się udawane. – Jaki rachunek?
- Wychodząc, zapomniałem zapłacić - odpowiedziałem niepewnie, widząc jego reakcję.
- Na szczęście nie wszyscy mają sklerozę – zareagował żartobliwie. – Inaczej musiałbym zwinąć interes.
- Odlóżmy pogaduszki na inny czas – powiedziałem nie bez irytacji. – Powiedz, ile jestem winien. Pora już wracać do domu.
- Nic, absolutnie nic. Jeżeli masz jakiś dług – tu zawiesił głos, dla zwiększenia napięcia – podkreślam, jeżeli, to zupełnie u kogoś innego.
- U kogo? Mów, człowieku, trochę jaśniej! – Przeciąganie rozmowy było denerwujące.
- Był taki jeden. Zapłacił i wyszedł.
- Kto? – spytałem niecierpliwie. – Jak się nazywał?
- Mogę powiedzieć jedynie, jak wyglądał. Nie był na tyle grzeczny, by się przedstawić. – Barman bezradnie rozłożył ramiona.
- Mam małą prośbę... – Przechyliłem głowę w jego kierunku. – Dowiem się wreszcie, kim był mój sponsor?
- Może znajomym, kumplem, kimś z rodziny? – Gdyby gadulstwo było sportem, ten facet zdobyłby mistrzostwo.
- Słucham, czekam na więcej.
- Wysoki chudzielec. Na głowie nosił śmieszny kapelusik z piórkiem, w ręce trzymał połamany parasol.
- Ubrany w stary prochowiec? – Przypomniałem sobie nieznanego, którego spotkałem na dworcu.
- A jednak kolega? – Uśmiech barmana był nieco drwiący. – Owszem, tak właśnie wyglądał.

Powróciło wspomnienie przedpołudnia na dworcu kolejowym. Mężczyzna ze stacji. Musiał mnie śledzić. Tylko idąc moim tropem, mógł trafić do tego baru. Tamto spotkanie, z pozoru przypadkowe, zaczynało być początkiem dłuższej historii. W co ja się wplątałem? Zagadka zbyt trudna do wyjaśnienia. Byłem z natury samotnikiem, z rodziną rozsianą po świecie, od dawna bez żadnych kontaktów. Poczułem krople potu na czole. Wyjąłem chusteczkę z marynarki, wytarłem twarz. Chowając ją z powrotem, z przerażeniem uświadomiłem sobie, że nie mam portfela. Nerwowo obszukałem pozostałe kieszenie. Portfel z pieniędzmi zniknął.

- Coś się stało? – zapytał barman, tym razem ze szczerą troską w głosie.
- Nie, nic – odparłem bez namysłu. – Muszę już iść.
- Chwileczkę... – Spod lady wyjął małą paczkę wielkości pudełka od papierosów. – To podarek, tak się wyraził.

Odruchowo ująłem w dłonie podany pakuneczek. Machinalnie odwinąłem papier, w który był zawinięty. Nie było to, jak myślałem, zwykłe opakowanie. Spełniało dodatkową funkcję listu. Łacińskie litery zastępowały cyrylicę.

„Dlia druga Jakowa”

Pod spodem, dodana tym samym charakterem pisma, widniała krótka, rosyjska sentencja:

„Nikto nie obnimiejet nieobjatnowo”.

Nie żegnając się, wyszedłem z baru. Przez całą drogę do domu powtarzałem w myślach dziwne słowa: „Nikt nie wyjaśni rzeczy niepojętych”.

(c.d. Miladora)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

magnat, dodano 15.05.2011 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.